

№ 60.

Kalendarzyk tygodniowy.

Środa: Matyldy Kr.
Czwartek: Longina M.
Piątek: Abrahama P.
Sobota: Józefa z Ar.
Niedziela: Gabriela Arch.
Poniedziałek: Józefa Obl.
Wtorek: Wolframa B.

Wschód: g. 6 m. 8
Zachód: g. 6 m. 2
Dług. dnia: g. 11 m. 44.

CENA PRENUMERATY

W ŁODZI:

Rocznie rb. 8 k. —
Półrocznie „ 4 „ —
Kwartalnie „ 2 „ —
Miesięcznie „ — „ 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczo 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie „ 5 „ —
Kwartalnie „ 2 „ 50
Miesięcznie „ — „ 85

Redakcyja

w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № III.
№ telefonu 593.

ROZWOJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, ilustrowany.

Środa, dnia 1 (14) marca 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane” na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcyja uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

Potrzebne mieszkanie

od 1 lipca, składające się z 4 pokoi, przedpokoju, kuchni, z dwoma wejściami, klozetem i wanną. Oferty z oznaczeniem ceny pod H. G. w administracyi „Rozwoju”.

Drukarnia artystyczna i litografia

K. BRZOWSKIEGO i S-ki

Łódź, Piotrkowska № 113,

poleca się z wszelkimi robotami drukarskimi i litograficznymi, gwarantując za dokładne wykonanie i ściśle oznaczony czas.

Ceny nader przystępne.

Bilety litografowane od rb. 1 za 100 sztuk, w ozdobnym pudełku. 259-6-1

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Długomiła.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.

TEATR ZIMOWY „Victoria” (ul. Piotrkowska № 67).

Przedstawienie Towarzystwa dramatycznego rosyjskiego. „Hamlet”, tragedia w 5-ciu aktach Szekspira. Początek o godzinie 8 wieczorem.

TEATR LUDOWY w gmachu Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. „Grube Ryby”, komedia w 4-ach aktach Bałuckiego. Początek o godzinie 8 wieczorem.

CYRK Devignégo na Zielonym Rynku. Początek przedstawienia o godzinie 8 wieczorem.



JÓZEF KENIG.

Żalobną wieść otrzymaliśmy wczoraj z Warszawy już późnym wieczorem:

„Józef Kenig zakończył życie w dniu dzisiejszym o 5-ej rano!”

Śmierć ta całunem żaloby pokrywa całe dziennikarstwo polskie, a boleść jego podziela kraj cały, albowiem w ś. p. Józefie Kenigu tracimy nie tylko nestora naszego dziennikarstwa, ale nadto dziennikarza politycznego, dziennikarza publicystę, krytyka i estetyka, którym z dumą chlubić się możemy. Był to umysł niezmiernie jasny, gruntownie wykształcony, jeden z najwytrawniejszych publicystów, jakich posiadała nasza prasa. Był to człowiek nieposzlakowanej prawości, pracownik niezem niestrudzony, niezme-

czony nigdy, nigdy i niezem niewyprowadzony z równowagi. Był to człowiek, który uczył nas, jak pracować należy, jak trzeba orać tę niwę dziennikarską, na której praca trudniejszą u nas niżeli gdzie indziej a sił do jej wykonania tak niewiele.

Wśród szeregów dziennikarzy zdenerwowanych pracą gorączkową, nadszarpniętych, zmęczonych, częstokroć zbyt wcześnie wyczerpanych, starzec ten siwowłosy o wyniosłej postaci, trzymający się prosto, pełen życia i energii, zawsze pogodny i uśmiechnięty a w uśmiechu tym nie-



JÓZEF KENIG.

wysłowienie sympatyczny nie zdradzał bynajmniej sześćdziesięciu lat ciężkiej pracy przy stole redakcyjnym, pracy nieprzerwanej ani na chwilę a tak płodnej w owoce.

To też budził on ducha i zachęcał do pracy tych, którym pióro ze zmordowanej przedwcześnie wypadło dłoni.

Dla młodych był wzorem niedoścignionym, przykładem i podniętą. A umiał ich zagrzewać słowem prostym, krótkim lecz jędrnym, co do głębi duszy wnikało, skoro jeno dostrzegł choć odrobinę talentu, choć isierkę tego świętego

ognia zapału, bez którego nie można przecież pracować z pożytkiem na dziennikarskiej niwie.

Sześćdziesiąt lat pracy jako publicysta, pracy, której owoce liczyć trzeba na tysiące artykułów, wśród których wielu czas nie ujął zgoła wartości, toć to ogrom zdolny niewątpliwie wycisnąć piętno na całej epoce, wywrzeć wpływ na bieg wypadków.

Ś. p. Kenig to o czym pisał studiował gruntownie, oświecał jasno, wzbogacał wytrawnością sądu i siłą przekonania. Pisał zawsze to, co mu dyktowało odczucie i głęboka znajomość przedmiotu; nie gonił nigdy za popularnością chwili, pisał to co myślał i od tego nigdy nie odstępował. Stał zawsze na posterunku nie ugięty niezem, gotów do pokonania wszelkich trudności, do skupienia sił, do walki bodaj samotrzeć.

Dowiół tego wymownie, kiedy po śmierci Antoniego Lesznowskiego w r. 1859 objął całkowite redaktorstwo „Gazety Warszawskiej”, pisma wówczas najpopularniejszego. Były to czasy ciężkie dla piśmiennictwa. Umilkli cenniejsi współpracownicy, odpadała trzecia część prenumeratorów, zewsząd ukazywały się luki.

Dzięki Kenigowi i tylko Kenigowi, jego niezamordowanej pracy, nieocenionym zdolnościom „Gazeta Warszawska” przebrnęła szczęśliwie ciężkie chwile i utrwaliła swój byt.

Okres trudnej walki i niezamordowanej orki to nie chwil parę, to długie lat trzydzieści, bo dopiero w r. 1889 opuścił Kenig fotel redaktora „Gazety warszawskiej”, lecz pióra nie porzucił. Rozpoczął pisać w „Słowie” artykuły polityczne oświetlające barwnie wypadki chwili bieżącej, rozważał prądy umysłowe i ekonomiczne w „Tygodniku ilustrowanym” i „Bibliotece Warszawskiej”. Pracował do ostatniej chwili, bo jeszcze na dziesięć dni przed zgonem pomieszczył w „Słowie” artykuł pod tytułem „Marynarka symptomem”, poświęcony sprawozdaniu Goschena, ministra marynarki angielskiej.

Do łóżka położył się przed tygodniem, czując się słabym. Przed trzema dniami miał rezydwyę krwotoku wewnętrznego, który już dziesięć lat temu zagroził jego życiu, zmarł wczoraj rano w mieszkaniu swoim przy ulicy Hortensya. Śmierć zabrała go we śnie. Zasnął o północy i nie obudził się już więcej. Lekarze przypuszczają, że zgon nastąpił około godziny 5 rano. Pogrzeb odbędzie się jutro o godzinie 4 po południu.

Ś. p. Józef Kenig urodził się w Płocku w d. 16 lutego 1821 roku, miał więc w chwili zgonu skończonych lat 79. Ojcem jego był Teofil Kenig, kontroler skarbu, hanowerczyk spolszczały w pierwszym pokoleniu, matką Józefa z Romanowskich. W 9 roku życia wywieziony był do Krakowa i tam chlubnie ukończył w roku 1835 gimnazjum św. Anny. Od 14 roku życia utrzymywał się z własnej pracy, matka bowiem, po śmierci ojca zmuszona ze skromnej emerytury utrzymywać młodsze rodzeństwo, dopomóż mu nie mogła.

Po ukończeniu gimnazjum odbył studia na przedwstępny wydział filozoficzny i wkrótce potem powrócił do kraju. W roku 1838 wstąpił do 8 klasy gimnazjum w Kielcach w celu uzyskania patentu, otwierającego mu drogę do ja-

kiego takiego stanowiska. Do Warszawy Kenig przybył w r. 1839 i dostał się na aplikację do sądu pokoju. Niebawem atoli zwrócił się całkowicie na drogę literacką. Pierwsza jego praca „Sztuka i artyści“ ukazała się w roku 1844 w „Nadwiślaninie“, stałym zaś współpracownikiem „Gazety warszawskiej“ został Kenig w r. 1844.

Od samego początku dziennikarskiego zawodu prowadził dwa tak sprzeczne działy jak politykę i sprawozdania teatralne.

Jako krytyk teatralny Kenig przez długie lata dzierzył berło w prasie warszawskiej. Jego sprawozdania były skończonymi studjami o teatrze i sztuce dramatycznej, cheiwie czytaniem nietylko przez artystów dramatycznych, ale i przez szeroką publiczność, interesującą się teatrem. W ostatnich latach porzucił krytykę teatralną, ponieważ stan zdrowia nie pozwalał mu spędzać w teatrze długich wieczorów. Od czasu do czasu atoli, w chwilach ważniejszych, zabierał głos w sprawach teatralnych, chociaż nie mógł się pogodzić z nowymi kierunkami w sztuce.

Wyczerpujące studia nad teatrem i sztuką dramatyczną uczyniły z Keniga jednego z najwybitniejszych znawców, którego zdanie o talencie autora lub artysty było niemal decydującem.

Gdyby można zebrać wszystkie artykuły, rozprawy i prace Keniga, utworzyłoby się dzieło kilkudziesięciotomowe.

Oddzielnie wydał on tylko broszurę „Sprawy chińsko-japońskie“ i dwa odczyty: „Nowe prądy w literaturach zachodnich“, tudzież „W obronie naszego stulecia“.

St. Łap.

Dziś, jako w rocznicę zgonu Spoczywającego w Bogu Cesarza Aleksandra II, w miejscowym Soborze prawosławnym i w świątyniach innych wyznań były odprawione modły żałobne.

KRONIKA.

Fałszywe pogłoski. Od pewnego czasu miejscowi plotkarze ze sfer przemysłowo-handlowych rozpuszczają po mieście fałszywe pogłoski. Nie tak dawno prostowaliśmy wiadomość, jakoby Bank Państwa nie wypłacał procentów od sum oszczędnościowych. Obecnie mamy do zanotowania drugą taką sensacyjną plotkę; mówiono na mieście, że Bank Państwa zażądał od swych klientów, aby w ciągu dni 10 wykupili zasta-

wione papiery. Treść tej pogłoski każdemu, choć trochę obeznanemu ze sprawami finansowymi, musiała wydać się grubo niewiarogodną, nie mniej zwróciliśmy się z zapytaniem do dyrektora tu-tejszego kantoru Banku Państwa i otrzymaliśmy zapewnienie, że w pogłosce niema ani źdźbła prawdy.

Rozporządzenie zakomunikowane Senatowi Rządzącemu przez ministra skarbu.

Główny zarząd do spraw fabrycznych i górniczych, na posiedzeniu 4-go grudnia 1899 r., postanowił: ogłosić na mocy p. 1 art. 13 ustawy tegoż zarządu następujące wyjaśnienie:

„Włączenie dni galowych do tabeli świąt, w których nie dozwala się prowadzenia robót w zakładach przemysłowych (p. 2 art. 142 ust. przemysł. zb. praw t. XI cz. II wyd. 1893 r.), na mocy art. 6 oddziału I Najwyższej zatwierdzonej w dniu 21 maja 1897 r. opinii rady państwa, nie może być uważanem za obowiązujące odnośnie do robotników zarówno pełnoletnich, jakoteż małoletnich.

„Nie jest obowiązkiem również włączenie do prawideł wewnętrznego porządku tychże zakładów (art. 142 ust. przemysł.) warunku o zawieszaniu robót podczas nabożeństw w dni galowe“.

Takie postanowienie, na mocy art. 18 głównego zarządu do spraw fabrycznych i górniczych, zostało zatwierdzone przez ministrów: skarbu, rolnictwa i dóbr państwowych, dnia 28 stycznia 1900 r.

O czem, na mocy art. 19 Najwyższej zatwierdzonej 26 maja 1899 r. ustawy głównego zarządu do spraw fabrycznych i górniczych, minister skarbu 3 lutego 1900 r. doniósł senatowi rządzącemu, dla poczynienia stosownych ogłoszeń.

(„Praw. Wiest.“).

Opieka nad zwierzętami. Zarówno właścianie, jak i handlarze przyjeżdżający na targ do naszego miasta, znani są z nieludzkiego obchodzenia się z drobiem i różnymi zwierzętami domowymi. To też w ostatnich czasach zwrócono na nich baczną uwagę, tak ze strony członków opieki nad zwierzętami, jak ze strony policji. Kilkunastu właścian i handlarzy w ciągu bardzo krótkiego czasu zdołano schwytać na gorącym uczynku i pociągnąć do odpowiedzialności. Zgrozą przejmuje nieczułość na cierpienia zwierząt, stwierdzona w protokołach policji. W jednym np. zanotowanym wypadku całe piersi i kark konia stanowiły jedną jęczącą się ranę; w drugim okazało się, że koń kuleje skutkiem braku połowy kopyta, które odpadło przed kilku tygodniami; według innego znowu protokołu, przy-

niesiono na targ ośmnaście kur, skrupowanych za skrzydła i nogi szpagatem tak silnie, że krew ciekła, a nadto w klatek tak ciasnej, że kilka udusiło się po drodze. Sądy tutejsze wymierzają surowe kary za wykroczenia przeciwko przepisom Towarzystwa opieki nad zwierzętami, wobec tego energiczna działalność członków Towarzystwa może z czasem ograniczyć znacznie liczbę wypadków tak nieludzkiego obchodzenia się ze zwierzętami.

Teatr rosyjski. Wczoraj trupa rosyjska pod dyrekcją p. Pisarewa-Krajewskiego odegrała słynną komedię Al. Dumasa „Kean“, do której treści dramaturg francuski zaczerpnął z życia najznakomitszego aktora angielskiego po Garricku i Kemble'm Edmunda Kean'a, urodzonego w Londynie w r. 1787. Sztuka to zrobiona świetnie, pełna przepięknych scen dobrze pomyślanych i silnie zarysowanych, ale aby podobać się mogła wymaga niepoślednich artystów, zwłaszcza zaś rola tytułowa.

Wczoraj w grze aktorów rosyjskich, sztuka wystawiona dość przyzwoicie, wypadła mniej niżeli zadawalniająco.

Nowy gmach Talmud-Tory. W roku bieżącym na placach przy ul. Średniej pod №№ 355 i 356 kosztem przemysłowca tutejszego p. Jaro-cińskiego, będzie wzniesiony nowy gmach Talmud-Tory. Budynek będzie 2 piętrowy, wsunięty na 15 łokci, oparkaniony od ulicy wspianiami sztachetami i pomieszczać będzie 500 uczeni. Na dole pomieszczać się będą warsztaty mechaniczne. Początkowo będą zarządzane warsztaty ślusarski, stolarski i blacharski, z każdym zaś nowym rokiem będzie przybywać warsztat dla nowego rzemiosła, tak że z czasem uczniowie będą mogli wyuczać się oprócz wyżej wspomnianych rzemiosł, tokarstwa, kowalstwa, introligatorstwa, ciesielstwa, krawiectwa i t. p. rzemiosł. Piętra będą zajęte na sale i klasy. Budowa gmachu powierzona została budowniczemu tutejszemu p. Gustawowi Landau; kosztorys budowy sporządzony na 60,000 rubli. Utrzymanie Talmud-Tory ma podobno być zasilane z funduszów filantropijnych sukcesorów Hirsza.

Kupno placu. Poznańscy nabyli plac № 356, przyległy do szpitala ich imienia, celem rozszerzenia tegoż.

Przytulisko. W roku bieżącym na placu vis à vis domów Goldfedera przy ulicy Średniej, kosztem p. Ernestyny Ginsberg będzie wzniesiony gmach dla 30 wdów pochodzenia żydowskiego, stałych mieszkańców miasta Łodzi. Koszt budowy domów ma wynieść 60,000 rubli.

Dobroczytność w Kiernozi.

(OBRAZEK).

Nikt nie zaprzeczy, że dobroczynność w Kiernozi olbrzymi uczyniła postęp, tklive panie podjęły się opieki nad dziećmi biednych rodziców, zajętych całymi dniami przy pracy i założyły dla maleństwa ochronę.

Nie dziwnego, że w takich razach musiał być komitet z prezesową, kasyerką i sekretarką na czele, który czuwał nad całą tą dobroczynną instytucją, pracując i radząc na posiedzeniach o wszystkich sprawach, dotyczących się owej ochrony, namyślał się nad środkami, potrzebnymi do utrzymania budynku, nauczycielek i dozorujących dzieci, to znów zastanawiał się nad tem w jaki sposób nabyć buciki, fartuszki, koszulki i majteczki, a nawet jak żywić maleństwo, żeby głodem nie było.

I lud podziwiał tę składność i zgodność kobiet, a więcej jeszcze zachwycał się zapobiegliwością.

Wówczas dumny pan radny miasta pisał do mnie list, abym przyjechał do owej Kiernozi i dla zbudowania ogółu ogłosił drukiem wszystko, co tam zobaczę. Zachęci to niezawodnie w innych miastach niewiasty do zakrzętnięcia się i czynienia najrozmaitszej dobroczynności.

Ale spóźniłem się jakoś i kiedym przybył do Kiernozi w pół roku później, spotkałem mego znajomego ze spuszczoną na piersi głową, który zamiast do ochronki, począł mnie ciągnąć do siebie na winta.

— Mój przyjacielu, nie potom się tłukł do Kiernozi, aż mnie wszystkie gnaty bołą, żeby z wami grać w winta, ale abym się zbudował ową zaradnością niewiast waszych.

Kręcił się nieboraczysko, jak piskorz, ale

przywierany przezemnie, w końcu machnął ręką, jak ów desperat, którego mają prowadzić na ścieżkę i wskazał mi drogę do domu, w którym mieszkała się owa ochrona. Zrazu sam iść nie chciał, ale na nalegania ustąpił i postanowił wraz ze mną pójść na posiedzenie.

Panie „ochroniarki“ już się zebrały w komplecie. Pani prezesowa biegła od kąta do kąta, wymawiając zmęczonym i bladym pracownikom uchybienia, których one nie popełniły.

— Czego ona chciała od pani, zapytałem się jednej, przed chwilą zgromionej.

— Od dziesięciu lat jestem w ochronie, dawna prezesowa „marnego słowa“ mi nie powiedziała, a tej wszystko niedobre... Daje nam uczuć, że jest prezesową!

— To dobrze, że macie kobietę tak energiczną.

— Gdyby nie była tyle próżną i zarozumiałą, szepnęła cicho, podnosząc na mnie swoje łagodne, duże oczy, może byłaby ta energia na miejscu... a obejrzawszy się niespokojnie i trwożliwie, czy jej kto nie śledzi, ciągnęła dalej:

— Czy pan nie słyszał, jaki to ulepek z nowej prezesowej i jak ona się tu wkręciła na tę godność?

— Nie słyszałem.

— Zabawna historia. Panie, czy pan wiesz, jak my tę prezesową nazywamy?

— Jak?

— Panią prezesową „per procura“!

— Co to znaczy?

— Bo jak ją „ochroniarki“ wybierały, to kilka jej znajomych krzyczało z całych sił, że mają po pięć głosów od innych „ochroniarek“ i począły rozwijać kwitki, jak to robi Abram, kiedy przyjdzie z obrachunkiem, który mu się należy za mięso! Ja jestem tylko biedną „pracownicą“, podwładną takiej pani, a wyboru podobnego nie przyjąłabym dla tego, że mam swoją ambicję. Chcecie mnie

wybrać—wybierzcie sami, ale nie przez kwitki nie „per procura“. Ale cóżto, w naszej osadzie wszystko się robi po handlowemu, to też i prezesowa świeżo obrana uznała ten wybór zupełnie za dostateczny i obecnie pisuje nieustannie bileciki, któremi chce sobie zjednać wszystkie panie członkinie.

Wtem ktoś wrzasnął nad uchem:

— Dla czego pani tu stoisz, dla czego pani nie pilnujesz dzieci?

— Bo w tej chwili, proszę prezesowej, jest tam panna Iza.

— Proszę nie odpowiadać tak zuchwale! Zapominasz pani, że mówisz do pani prezesowej.

I nie czekając na odpowiedź, pobiegła dalej, a w parę minut dał się słyszeć dzwonek i wezwanie pani prezesowej, że posiedzenie otwarte.

Przytuliłem się w kąciu na korytarzu i począłem słuchać, co tam mówią i jak kobiety prowadzą sprawę dobroczynności.

Pani prezesowa zabrała głos pierwszą!

— Szanowne panie!—mówiła z wdzięcznym uśmiechem na twarzy, mamy wiele spraw do załatwienia, wiele bardzo ważnych kwestyj, które potrzeba, żebyście potwierdziły, gdyż większą część już z wielu poważnymi ludźmi omówiłam i sama je z gruntu obmyśliłam.

— Proszę o głos, — odezwała się jedna z pań.

— Już wiem, co droga pani chcesz powiedzieć... Pani zaraz wołasz: „Co nas to może obchodzić.“ Ja na to pytanie postaram się pani odpowiedzieć,—mówiła prezesowa.

— Kiedy ja nie ten chciałam postawić wniosek,—odezwała się zagadnięta.

— Ale ten, kochana pani, ten, wiem to bardzo dobrze. My przeciwko Towarzystwu kieszki podgardlanej nie możemy występować. Mojej przyjaciółki mają dostarczać tam opału, pan Ksenofoncki

Koncert. W dniu 31 b. m. odbędzie się koncert 6-letniej Irenki Nowi. Jest to rzeczywiście cudowne dziecko. Uczy się grać na skrzypcach zaledwo od lat 2, (lekyzy udziela jej p. Taube), a już jest w stanie zachwycać swą grą. W koncercie wezmą współudział panie: Leszczyńska i Róża Rapacka.

Telefony. Towarzystwo telefonów Bella stara się o przedłużenie expiracji kontraktu z użytkownika telefonów w miastach: Warszawie, Odesie, Rydze i Łodzi. Towarzystwo to obiecuje zniżyć abonamentową opłatę i zamienić dotychczasowe druty na podziemne.

Dla poszukujących pracy. Kopalnie węgla kamiennego Towarzystwa akcyjnego francusko-włoskiego w Dąbrowie-Górnicej, poszukują robotnika. Minimalna płaca dziennie wypada 75 k. Musimy jednak nadmienić, że w Dąbrowie-Górnicej życie jest dosyć kosztowne, mimo to lepiej pracować za coś, niż głód przymierać.

To samo Towarzystwo francusko-włoskie zawiadamia, że w razie zwiększenia personelu robotniczego, będzie mogło dostarczać do Łodzi w miejsce 150 wagonów 300 wagonów węgla.

Dla blednych. Z rekomendacji ks. prałata Lubieńskiego, polecamy miłosierdziu publicznemu Władysławę i Juliana Mich... zamieszkałych przy ul. Głównej 51, m. 16.

Sprzedaż nieruchomości. W d. 2 kwietnia w Sądzie Okręgowym piotrkowskim odbędzie się licytacja na sprzedaż nieruchomości przy ul. Prywatnej pomiędzy Przędzalnianą i Nowowodną pod № 534c/4, od sumy 300 rubli.

Okowita z łubinu. Niektórzy właściciele gorzeli w okolicy Łodzi zamierzają wprowadzić w zakładach swoich pędzenie okowity z łubinu, będące w użyciu zagranicą już od lat kilkunastu. Okowita pędzona z łubinu jest tak samo mocną, jak pędzona z kartofli a różni się od niej gorzkawym smakiem i żółtawym kolorem. Przed kilku laty „łubinówkę“ sprowadzali w znacznej ilości z zagranicy do Łodzi przemysłowcy i sprzedawali ją po bardzo niskich cenach. Gdyby pędzenie okowity z łubinu upowszechniło się u nas rolnicy zyskaliby korzystne źródło dochodów.

angielskich noży, pan Sondecki kupuje skóry, a mój mąż jest ogólnym agentem asekuracyjnym i pisarzem w składach mąki ciotki dyrektora. My musimy się z tem liczyć, szanowna pani, i zdaje się panie członkinie to rozumieją. Jeżeli inaczej będziemy postępowały, to same możemy znaleźć się w większej jeszcze zależności od Towarzystwa dobroczynnego, niż te dzieci, ktorými się opiekujemy!

Na to wstaje pani Mądrzycka i prosi o głos.
— Wiem co pani chcesz wygłosić. Pani chcesz postawić wniosek, żeby odpowiedzieć Towarzystwu, iż o ile okażą się miejsca, o tyle będziemy stosowali się do ich wymagań.

— Ależ ja tego wniosku nie stawiam,—woła zrozpaczona pani Mądrzycka.

— Wniosek pani zupełnie zasługuje na uwzględnienie i uczymy go przez powstanie, bo dobroczynność, jak pojmuje Chrystus Pan, jest ogólnoludzką. Wreszcie przyjdzie tu pan Lohengrin, delegat Towarzystwa, który umotywuje ten wniosek.

— Prezesowo! ależ to oburzające,—woła pani Mądrzycka.

— Ma pani rację, oburzające żądanie kilku członkiń, aby wniosek ten nie został potwierdzony.

— Wszak ja nie to chciałam powiedzieć,—przerywa, już zmęczona krzykiem, pani Mądrzycka.—Daj mi pani prezesowa głos!

Za panią Mądrzycką odzywają się inne członkinie, wołając:

— Prezesowo! udziel pani Mądrzyckiej głosu.

— Czyście widziały panie nowy kapelusz regentowej,—zawołała w odpowiedzi prezesowa.—Co to za przepych. Pióra prawdziwe strusie sterczą, jak skrzydła orle, na wszystkie strony. Las cały tych piór. Kiedy idzie przez ulicę, to pióra szumią jak jodły.

— Skąd ten kapelusz, od której magazynierki,—woła kilka głosów!

— Wystawcie, niechce powiedzieć.

— Niegodziwa zazdrośnica.

— Ale mój Franio dowie się od niej.

— O moja kochana pani, to mi pani o tem powie.

— I mnie.

Łódź w Lublinie. Z powodu zastoju budowlanego zaangażowano do budowy gmachu kasy przemysłowców lubelskich zamieszkałych w Łodzi rzemieślników budowlanych, którzy, dostawszy dosyć dogodne warunki, z chęcią opuścili nasze miasto.

Minogi. W sprzedaży u miejscowych kupców pojawiła się znaczna ilość minogów, które w niektórych sklepach sprzedają po bajecznie tanich cenach, gdyż po 2 kop. za sztukę.

Cena cegły. Z powodu przewidzianego przesilenia budowlanego, cena cegły spada; za tysiąc obecnie placą 7 rb. 50 kop. Daje się zauważyć stagnacja w zapotrzebowaniu tego materiału, i większych obstalunków po dziś dzień właściciele cegielni nie mieli.

Brak skrzynek do listów. Ilość skrzynek do listów w mieście naszym jest stanowczo niedostateczną. W wielu ruchliwych dzielnicach wprowadzono tylko po jednej skrzynce. Skrzynka ta nieraz jest tak przepełniona listami, że sięgają one do samego otworu. Pominąwszy już to, że listy, znajdujące się na wierzchu, szczególnie z naklejanymi markami, bardzo łatwo mogą być wyjmowane, brak większej ilości skrzynek niedogodnym jest jeszcze i z tego względu, że niejeden niepotrzebnie traci czas na wyszukanie skrzynki na innej ulicy. Przytem w naszym mieście, jako handlowym, dużo wysyła się listów handlowych, terminowych, nieodebranie więc ich przez adresata często może wywołać szkodliwe następstwa. Tutejszy zarząd pocztowy zapewne uwzględni słuszne wymagania i postara się o zawieszenie większej liczby skrzynek do listów w rozmaitych dzielnicach miasta.

Miłe połączenie. Jeden z piekarzy na Bałutach, celem oszczędzenia kilkunastu rubli rocznie, w izbie, gdzie chleb wypieka, urządził stajnię dla konia, którego wprowadza tam zawsze na noc. Gdy zwracano mu uwagę, że takie połączenie jest niewłaściwe, piekarz impertynencko dawał do zrozumienia, że nie powinno to nikogo obchodzić, a wreszcie jednego ze swych klientów, wyrzucającego mu nieporządek, zwymyślał i pobił. Była o to sprawa w sądzie gminnym, który skazał piekarza na dziesięć dni aresztu.

— I mnie, bo ja chce taki sam nabyć.

— Wtedy spowszechnieje ten fason.

— I to prawda.

— Co zrobić?

— Ach! jakie to smutne.

— Szanowne panie! zebrałyśmy się tu po to, aby radzić o ochronie,—przerywa pani Mądrzycka.

— Prezesowo, czy ten kapelusz był akksamitny?

— Czysto lionński, ciemno-zielony najprawdziwszy aksamit. Nie widziałam jeszcze takiego. W tem wchodzi gospodyni ochronki, kłania się nieśmiało i zapytuje skromnym głosem:

— Pani prezesowo, prosilibym o ustanowienie normy mięsa do zupy dla dzieci.

— Wziąć 10 funtów dziennie.

— Na 500 dzieci? Ależ to bajecznie mało.

— One w domu i tyle nie dostają.

— Pani prezesowo, proszę o głos.

— Czy pani wice-prezesowa chce w kwestyi Towarzystwa mówić?—pyta się prezesowa.

— Nie, pani, w kwestyi mięsa...

— O tem już ja myślałam, więc niepotrzebnie się pani trudzi, niech mi pani wierzy, znam się na kuchni, mam patent z ukończenia gimnazjum.

— I ja mam,—odzywa się p. Mądrzycka—i dlatego utrzymuję, że 10 funtów mięsa na 500 dzieci to trochę mało.

— Jak pani może tak twierdzić?

— A czy pani prezesowa wie, ile to wypadnie funtów na jedno dziecko?

Nastąpiło głuche milczenie. Prezesowa obliczała w umyśle, aby odpowiedzieć godnie na zapytanie. Wtedy interpelująca powiada:

— Szesnaście...

— A tak, szesnaście funtów,—woła przewodnicząca. To przecie dosyć.

— Nie, pani prezesowo, tylko 16/25 funta, czyli trochę więcej niż 3/5 funta. Możebyśmy to zamieniły na grany, toby lepiej brzmiało, bo to waga aptekarska.

Powstał szmer i ogólny śmiech w sali, ale pani prezesowa zadzwoniła i poczęła wołać: Czy panie wiedzą, kto się w tym karnawale zaręczył?...

Wózki z artykułami spożywczymi. Jeden z przedsiębiorców tutejszych zamierza rozwozić na wózkach, po dzielnicach zamieszkałych przez klasę robotczą, herbatę gorącą i inne artykuły spożywcze, które sprzedawać będzie po cenach umiarkowanych.

Jakie mleko pijemy? W ostatnim numerze „Czasopisma lekarskiego“ dr. Serkowski zamieścił rezultaty badania mleka, dokonanego w swej pracowni bakteriologicznej.

Wyniki tych badań wcale niepokojące: na 10 prób mleka, tylko 4 były dobre; niektóre zawierały laseczniki gruźlicze, były rozrzedzone brudną wodą, lub też zawierały domieszkę mleka zbieranego. Najwięcej niebezpieczeństwa zdrowiu przedstawia mleko z zarazkami gruźliczemi. Badanie mleka prowadzi nadal dr. Serkowski bardzo energicznie; w tym celu utworzył nawet przy swej pracowni specjalny oddział.

Ćwiczenia straży. W piątek dnia 16 marca r. b. o godzinie 8-iej wieczorem odbędą się ćwiczenia sygnałowe wszystkich sygnalistów pierwszych 4-ech oddziałów w domu rekwizytowym 3-go oddziału.

Zaniemożenie. W dniu wczorajszym na ul. Spacerowej zaniemógł na ulicy człowiek niewiadomego nazwiska lat około 40, którego przybyłe Pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala.

Pogotowie ratunkowe w dniu 12 i 13 b. m. było wzywane do 10 wypadków, a mianowicie: rana cięta, złamanie kości, zwichnięcie stawu, omdlenie, napad nerwowy, 2 ataki histeryczne, agonia, zatrucie alkoholem, raz nie zastano poszwankowanego. Z powyższych—4-ch odwieziono do szpitali, innych oddano we właściwe ręce.

Nieudany napad. W nocy z soboty na niedzielę, kilku ludzi powracało ze Zgierza do Łodzi. W chwili, gdy wjechali w las, wypadło kilku drabów, którzy otoczyli wóz i zaczęli strzelać z rewolwerów. Na ratunek napadniętym pospieszyło kilka osób, które nadjechały właśnie od strony Łodzi, wobec czego napastnicy wsiedli na oczekujący na nich tam obok wóz i uciekli.

— Kto, kto, moja słodziutka? — odezwało się kilkanaście głosów.

— Ale nie o tem mamy radzić, szanowne panie, — odezwała się pani Mądrzycka — tylko o wniosku Towarzystwa.

— Ten wniosek przyjęty przez ogólne powstanie, — zawołała pani prezesowa.

— Ale nie wszystkie panie powstawały, bo ja i wiele innych siedziałyśmy na stołkach, jak przyszebrukowane.

To wywołało efekt, powstał gwar, który ucichł dopiero, gdy we drzwiach ukazał się smukły Lohengrin, delegat Towarzystwa.

— Na mieście, — mówił on, — z oburzeniem przyjęto wiadomość o naszym Towarzystwie. I niesłusznie rzucono całe to obwinienie na nas wogóle. To ja sam postawiłem ten wniosek, jako delegat, nie więcej, uważałem to za rzecz wysoce obywatelską, żeby wszyscy razem zbiegali się, toby dobrze oddziało. Tylko jedynie dla tego postawiłem ten wniosek. Więcej nie nie pragnę i nie chcę...

Odpowiedziała mu p. Mądrzycka, że uznaje jego dżentelmeństwo, ale co innego jest robienie dobrze z obowiązku, a co innego z pobudek miłosiernych. Litość niema wytkniętych granic, jest ona własnością biednych.

Wychodziliśmy z panem radnym dosyć przygnębieni z owego posiedzenia i długo milczeliśmy, dopiero na skrócie, kiedy dom ochrony zniknął nam z oczu, on zaczął mówić.

— Nie wnioskujecie jednak o naszych paniach z tego posiedzenia. One umieją pracować i poświęcać się. Wszak ich to staraniem powstał ów olbrzymi gmach ochrony, ich to staraniem 500 dzieci znalazło przytułek i opiekę. Są więc dzielne, umiające kierować instytucją kobiety, ale nie te, co dla zaszczytu i ambicji o tę zwierzchnią władzę się upominają, lecz te — co w głębi duszy mają wypielegnowane ideały ludzkości! Takie nie dobijają się o godności po to, aby złowić jakimś sposobem tytuł, do którego inne przyjsęby chciały choćby przez „per procura!“

Nowy wynalazek polega na przesyłaniu rozmaitych widoków na dalekie przestrzenie. Przesyłanie oparte jest na podstawie fal elektromagnetycznych. Podobny aparat wynalazł Szczepanik, lecz u niego przesyłanie odbywa się za pomocą drutów elektrycznych—ważność nowego wynalazku polega na tem, że druty są tu zupełnie zbędne.

Z PETERSBURGA.

— W kantorach i oddziałach Banku państwa zaczęły obowiązywać nowe przepisy o przyjmowaniu w komisjach frachtów i innych dokumentów płatniczych do inkasa. Prócz weksli terminowych, których przyjmowanie odbywa się na ogólnych zasadach, przyjmują się w komisjach frachty, przekazy, czek, rewersy, rachunki, weksle, które utraciły prawo wekslowe lub protestowane, wydane przez instytucje państwowe i publiczne, świadectwa o wypłatach terminowych, talony asygnacyjne urzędów na otrzymanie z kas sum pieniężnych lub papierów procentowych, kwity asekuracyjne, obligacje wylosowane i kupony, których wypłata nie uskuteczniła się przez Bank państwa, ani na rachunek skarbu, ani na rachunek instytucji prywatnych itp. Na zasadzie przyjętych w komisjach takich dokumentów instytucje Banku mogą także przyjmować od mocodawców polecenie otrzymania, zamiast pieniędzy w gotówkę, innych dokumentów pieniężnych, jako to: weksli lub innych zobowiązań, rewersów i t. p. W takim razie komitet powinien jednocześnie przedstawić i mający zostać podpisanym dokument. Instytucje bankowe mogą nie przyjąć zlecenia, jeśli wykonanie tego przedstawia pewne trudności. W komisjach do inkasa przyjmują się dokumenty tak imienne, jakoteż na okaziciela, przy czem dokumenty imienne muszą być opatrzone czem komitento na rzecz Banku. Na żądanie komitenta może mu być wydany kwit imienny, od którego opłaci 15-kop. markę. Dokumenty, oddawane w komisjach, celem otrzymania za nie należności w określonym terminie w temże mieście, gdzie znajduje się urządzenie Banku, winny być składane do Banku nie wcześniej, jak na miesiąc przed terminem, a dokumenty płatne w innych miastach, nie wcześniej, jak na 3 miesiące przed terminem. Instytucje bankowe obowiązują się wysyłać dokumenty w swoim czasie do innych miast dla odebrania pieniędzy; zawiadamiać dłużników awizacyami o otrzymaniu dokumentów do inkasa; otrzymawszy należność wypłacać ją komitentowi, lub wysyłać pod wskazanym adresem; żądać od dłużników w zamian dokumentów (jeśli to było wymagane) nowych zobowiązań—i zwracać komitentom niezapłacone dokumenty. Za czynności te z góry pobiera Bank państwa $\frac{1}{10}\%$ od sumy dowodów, a minimum 25 kop., zaś w wypadkach, gdy operacja ta połączona jest z przekazywaniem pieniędzy—naddo należność za przekaz, podług ogólnej taryfy.

— Komisja towarzystwa astronomicznego, obradująca nad reformą kalendarza, jak donosi telegram „Słowa“ ukończyła swoje prace. Zdaniem komisji należy kalendarz juliański zastąpić nowym samodzielnie opracowanym kalendarzem. Kalendarz gregoryański uznano za nie dość ścisły. Wnioski komisji będą przedstawione akademii nauk, której powierzono reformę kalendarza.

— Roboty około budowy nowej kolei żelaznej, mającej połączyć Petersburg z Witebskiem, zaczęły się na wiosnę.

— „Prawitielstwenyj Wiestnik“ donosi: Zarządzający ministerium spraw wewnętrznych, rządzący Najwyższego Dworu, Sipiagin, został mianowany ministrem spraw wewnętrznych.

Po zabawie!*)

Nadechodzi, co nadejść musiało. Armia angielska kroczy po ziemi boerów i zbliża się już początek niemięknionego zakończenia: czy pochód potrwa tydzień, czy sześć miesięcy, czy bę-

dzie łatwy i wciąż zwycięski, czy krwawy i przeplatany porażkami, czy które z mocarstw ofiaruje swe «przyjacielskie usługi» i czy to pośrednictwo przyjęte będzie czy odrzucone,—nadechodzi dla boerów chwila smutnego obrachunku. Ani zdarność wodzów, ani bitność żołnierzy, ani broń doskonała, ani szybkość ruchów i umiejętność przemieniania lada pagórka w fortecę, ani poświęcenie i ofiarność całego społeczeństwa przełamać nie mogły fizycznej przewagi angielskiej; w starciu z nią słabsi zdobyć mogli chwałę, pozostawiając mocniejszemu zwycięstwo.

Czy generał Cronie ostatnim był bohaterem, czy inni pójdą w jego tropy, dodać coś trudno już będzie do jego wawrzynów. Żelazną obręczą stu armat, w dziesięciu przeciw jednemu, obsaczyli Anglii wawóz, dziwnie podobny do termopileckiego; ogniem stu armat, dniem i nocą, prażyli transwaalski obóz i boerowie przez ośm dni każdą godzinę hojnie opłacali trupami, bo każda godzina znaczyła nowy szaniec na dalszej angielskiej drodze. W beznadziejnej walce nie o zwycięstwo już walczyli, ale o imię bohaterów. Tęgo historia im nie poskąpi: walczyli jak bohaterowie i jak bohaterowie ginęli, i przed ich męstwem przyszły dziejopis tak kornie uchyli czoła, jak je chyła dziś współcześni, nawet wrogowie-zwycięzcy. Rzetelniej na tytuł bohatera zapracować trudno, jak Cronie, wódz ten nieustraszony holenderskich chłopów. Choć poddał się wreszcie, a niedobitków nie dał wyróżnić do nogi, nie jego winą, jeśli krwawy bród pod Koodoorsberg nie zyska nieśmiertelnej sławy Termopilów. Wiekopomną chwałą historia okrywa nazwiska dzielnych wodzów, nie zawsze wając słusznie ich zasługi.

Leonidasów miała ludzkość wielu, ale poszli w zapomnienie; większości ich i nazwisk nie znamy, bo brakło im greków, którzy sławę ich opiewaćby umieli, bo brakło innym Mileyadesów, którzyby Salaminą uwieczyli termopilecki pogrom. Bez Salaminą czy wiedzielibyśmy zgoła, że istniał jakiś Leonidas? Leonidasów zasługi to nie zmniejsza, że ich wspaniałej ofierze na innym polu walki nie odpowiedziało echem równie wspaniałe zwycięstwo. Ale mężów stanu jest rzeczą—tragiczną chwałą nieszcześliwych bohaterów posługiwać się tylko, gdy z niej zrobić umięją węgielny kamień wielkości narodu, nigdy, jeśli służyć mu ma za nagrobek. Tym, co kierują losami kraju, nie wolno, gdy nie mają Salaminą w odwodzie, dawać ludowi swemu sposobności do zdobywania jałowych, choćby i nieśmiertelnych wawrzynów, nawet gdyby przyćmić one miały i termopilecką legendę, nawet gdyby cała Europa, świat cały Termopilów się od nich dopraszał.

Kłękli Croniego Joubert Mileyades stanowczym zwycięstwem nie zmaże, a śpiewać ją też nie będzie komu: boerowie ginąć umięją, ale śpiewać umięją tylko psalmy, nie swą chwałę, a nam, w śpiewie wprawnym europejczykom, nam, cośmy się tak bohaterstwem boerów zachwycali, śpiewać chyba ich chwały nie wolno. Nie wolno? a to czemu? Nie wolno, bo myśmy to właśnie, my, zblazowani europejczycy, tych prostaków do oporu i wojny judzili, bo myśmy, wiedząc, jak się walka skończyć musi, pchali ich do zguby, potem się ich bohaterstwem cieszyli, które dla nas zabawką było, gdy im szło o życie!

Bez europejskich podjudzań boerowie za broń nie byliby chwycili.

Transwaal istnieje zaledwie pół wieku, ale przez te pół wieku boerowie ciężkie mieli życie. Byli też ludźmi tego pokroju, co w ciężkich warunkach umięją radę sobie dawać, wytrwali w trudach, ani lekkomyślnym porywom ani tkliwości żadnej niedostępni. Koczowniczo, z rodzinami przeniesli się w kraj dziki, dzikich wyparli, a na niedobitkach twardą zaciężyli ręką. Domy pobudowali, ziemię użyźnili. Granicząc z przemożnym sąsiadem, to groźbą, to układami otrząśli się z jego zwierzchnictwa, a w ciągłych nieporozumieniach to o resztki angielskiej opieki, to o prawa angielskich poddanych, okazali się prawdziwymi mistrzami w układności i przebiegłości. Bo też porozumienie z Anglikami było dla nich zagadnieniem pierwszorzędem. Liczebnie za słabi, by o utworzeniu własnego wielkiego państwa marzyć,—jako zawada na drodze angielskiego wielkiego państwa utrzymać się nie mogli. Porozumienie to niemożliwym nie było, bo Anglik silniejszy jest, ale nie taki straszny, jak

go malują. Unicestwienia Transwaalu nie potrzeba było Anglikowi, tylko, by Transwaal nie stał mu na drodze jako wroga zapora. Rodacy boerów, «afrykanderowie», stanowią większość południowo-afrykańskich kolonij angielskich i koloniami temi rządzą, uznając niemal nominalne zwierzchnictwo królowej Wiktorii, tak luźne, że nie przeszkodziło im ono nawet w ciągu obecnej wojny uważać się za neutralnych, w walce udziału nie brać, a ambulatory swe posyłać... boerom. Porozumienie to było tem prawdopodobniejsze, że boerowie wiedzieli, iż w przyszłości nietylko ze strony Anglii grozi ich samodzielności niebezpieczeństwo, i sam gen. Joubert wyraził ongi przekonanie, że «zagrożeni wcieleniem do posiadłości niemieckich, sami obwołamy angielski protektorat». Aż tego Anglii się nie domagali; żądali tylko, powołując się na traktaty (z r. 1881 i 1884), kontroli nad polityką zagraniczną Transwaalu i równouprawnienia wszystkich ludzi białych.

Z jednej więc strony świadomość, że porozumienie jest koniecznym, z drugiej—umiarkowanie w żądaniach oczekiwać nakazywało bliskiego załagodzenia wszelkich sporów. Stało się inaczej. Niecierpliwość Rhodesa, tego wielkiego politykaspkulanta, któremu opłaciło się kryzys przyśpieszyć, rozdrażniła boerów i w zatarg afrykański wprowadziła nowy czynnik: sympatyki europejskie. Rhodes uzbroił bandę awanturników, by chyłkiem stworzyć „fait accompli“; Wilhelm II telegramem do prezydenta Krügera dał wyraz uczuciom Europy, która nie przestała już odtąd wołać do boerów: «nie układaj się! za broń chwytaj, bohaterze!»

(d. c. n.)

ADGAR ALLAN POE.

„Wiek“ poświęca kilka słów wspomnienia największemu poecie północnej Ameryki. Tak jak wszyscy niemal geniusze ludzkości, nie mógł on znaleźć za życia należytego uznania; sława jego rosła poczęła dopiero po śmierci, a za dni naszych objęła obie półkule świata, oddając w ręce jego berło panowania nad całym najmłodszym pokoleniem pieśniarzy.

Edgar Allan Poe, urodził się w d. 19 lutego 1809 roku; osierocony w dzieciństwie, został wzięty na wychowanie przez Allana, bogatego kupca z Baltimore, który nie szczędził nakładów na wychowanie pięknego i nad wiek rozwiniętego dziecka, nie umiał wszakże umiejętnie postępować z samowolnym i upartym chłopcem, i kształcąc myśl, nie wykształcił charakteru. W r. 1816 oboje państwo Allan, wraz z młodym Edgarem, zwiedzili najpiękniejsze okolice Anglii, poczem oddali swego wychowanka na przeciąg pięciu lat do szkoły, znajdującej się w pobliżu Londynu, która przezeń została później odtworzoną w opowiadaniu „William Wilson“.

Wirginijska akademii w Richmondzie i uniwersytet w Charlottesville uzupełniły wykształcenie jego; był on uważany za jednego z najzdolniejszych i najbardziej pracowitych studentów, lecz hulaszczy tryb życia nie pozwolił mu studiów ukończyć. Przykrości pieniężnej natury i powstałe stąd nieporozumienia z opiekunem obrzydliły mu Amerykę, a tocząca się naówczas w Grecji walka o niepodległość, pociągała jego namiętny i żądny wrażeń temperament. Postanowił przyjąć w niej udział, lecz nim się dostał na plac walki, aresztowano go za burdę uliczną w Petersburgu; szczęściem, że konsul amerykański wdał się w sprawę, uwolnił go od odpowiedzialności, zaopatrzył w gotówkę i z powrotem do Ameryki wyprawił. Dzięki pomocy opiekuna Poe mógł niebawem wstąpić do akademii wojskowej w West-Point, lecz i stąd go wydalono po upływie dziesięciu miesięcy, za zaniechanie obowiązków i nieposłuszeństwo. Powróciwszy do Richmondu, znowu u swego opiekuna zamieszkał, nie umiał się wszakże odpowiednio zachować wobec jego młodą, niedawno poślubioną małżonki i dzięki temu, utracił do reszty względy p. Allana, który umierając w r. 1834, ani grosza mu nie zapisał.

Stało się to początkiem literackiej kariery Poego. Ogłosiwszy na krótko przed opuszczeniem szkoły wojskowej tom poezji, postanowił teraz piórem na życie zarabiać. Z początku szło

*) Tad. Żuk-Skarszewski umieścił w „Kraju“ artykuł, omawiający wojnę boerów z Anglikami. Przedrukujemy go w całości w tem przekonaniu, że zainteresuje on czytelników „Rozwoju.“

mu opornie; był współpracownikiem paru pism, lecz mu to niewiele przynosiło; dopiero po zdobyciu konkursowej nagrody za poemat i nowelę, zwróciło nań uwagę. Otoczony kołem nowych przyjaciół, Poe, dzięki ich poparciu, otrzymał kierownictwo jednego z najlepszych richmondzkich miesięczników, zawsze jednak drażliwość i lekkomyślność poety sprawiała, że stosunki jego z wydawcami były naprężone. Zresztą, był to najszcześniejszy okres jego życia: poeta ożenił się z gorąco ukochaną kobietą i nie potrzebował troszczyć się o jutro.

Na owe czasy przypadają najpiękniejsze jego opowiadania i wiersz „Kruk” (przekład Miriama), najwybitniejsze, bez wątpienia, dzieło amerykańskiej poezji, o którym trudno przypuścić, że jest oparte na chłodnym wyrachowaniu, jak to w nas wzmówić usiłuje poeta w analizie wiersza, przez niego samego napisanej. Wkrótce potem Poe stanął u kresu pragnień, posiadłszy nieograniczoną władzę we własnym piśmie — lecz mu to na dobre nie wyszło. Jako surowy miał bardzo wielu nieprzyjaciół w literackim świecie północnej Ameryki — i ci nie omieszkali podkopać zaufania publiczności do pisma, którego był właścicielem.

Znowu zejść musiał do roli współpracownika i coraz częściej zaczął szukać zapomnienia na dnie kieliszka. W d. 7 października 1849 r. „delirium tremens” położyło kres jego życia.

Poezye Poego, znane u nas z mistrzowskich przekładów Miriama (Zenona Przesmyckiego) i Antoniego Langego, którzy większą ich część przełożyli, obejmują zaledwie mały tomik, a mimo to zapewniły mu pierwsze miejsce na amerykańskim parnacie. Przyczynę tego przypisać należy niezrównanej fantazji, która w niedościgłym swym locie porywa nas za sobą i przedziwnie pięknej formie wiersza, olśniewającej nas melodyą rytmu i kosztowną strof budową. W poezjach jego znajdujemy ostatni wyraz techniki wiersza, w którym jednak sztuka nigdy do poziomu sztuczki się nie zniża. Poe wprowadza nas w zaczerpnięty świat swej wyobraźni, zaludnia go tłumem cieniów i mar i w niezrównany sposób wykazuje władzę sił przyrody nad duszą człowieka.

W opowiadaniach prozą pisanych, które pod względem artystycznym ustępują poezjom, spotykamy ten sam świat nadzmysłowy; autor wodzi w nim czytelnika, jak po znanych sobie drogach, naprężając do najwyższego stopnia uwagę jego i ciekawość. Owiane tajemniczością opowiadania Poego, przypominają fantastyczne powieści E. T. A. Hoffmanna, z tą różnicą, że Poe zawsze w końcu tłómaczy wszystko optycznym, lub mechanicznym złudzeniem. Nowele tego poety są u nas znane o wiele dawniej, niż poezye, już bowiem przed trzydziestu pięciu laty Felicyan Faliński dał doskonały przekład paru z nich w „Bibliotece Warszawskiej”, poprzedziwszy go obszernym, pięknie napisanym wstępem, poświęconym dziejom żywota i twórczości Poego.

Ostatnie wiadomości.

Z placu boju.

Przednie straże gen. Robertsa dotarły już do murów Bloemfonteinu. Generał French zajął wzgórze tuż przy stacji kolejowej, panującej nad miastem, które mieszkańcy prawie już opuścili, zabierając ze sobą ruchomości. Władz

Frenchem posuwa się marszałek Roberts, z większym oddziałem piechoty i jazdy. Reszta armii pozostała w tyle. Boerowie w sile 2000 ludzi z 18 armatami zajmują wzgórze panujące nad najkrótszą drogą do Bloemfontein, od którego Anglię oddaleni są zaledwie o 15 mil angielskich. Dywizja jazdy angielskiej w odległości 6 mil ang. od Bloemfonteinu stoczyła zwycięską bitwę z boerami. W bitwie tej padło 321 rannych Anglików oraz 60 do 70 poległo lub przepadło bez wieści. Pułkownik Unpbeley i porucznik Pratt ciężko ranni. Pomimo to dywizja ta zajęła pozycje wzdłuż linii kolejowej. Boerzy używali podobno pocisków wybuchowych. Nad rzeką Pomarańczową wojska gen. Clemensa starają się odeprzeć boerów i przywrócić komunikację z Bloemfontein. Na południowym brzegu rzeki gen. Clemens ostrzeliwał pozycje boerów 40 funtowymi armatami i działami Maksima. Boerzy odpowiadali regularnym ogniem karabinowym.

Doniesienia dzienników angielskich, jakoby boerowie byli zniechęceni i pragnęli złożyć broń, jakoby do szeregów ich wkradły się teńhorzostwo i niezgoda, nie mają żadnej podstawy. Dążą oni do pokoju ale na warunkach uznania niepodległości obu rzeszpospolitych i szerokiej amnestyi dla holendrów z kraju Przylądkowego, którzy przyjęli udział w walce. Na pokój taki Anglia zgodzić się nie chce, poznała bowiem, jak niebezpieczną jest dla niej siła zbrojna boerów i że jedynym środkiem do uniknięcia w przyszłości starć podobnych jest zniszczenie politycznej i wojskowej organizacji obu rzeszpospolitych boerskich.

Po wielu wysiłkach, po uruchomieniu wszystkich niemal sił zbrojnych Wielkiej Brytanii udało się nareszcie Anglikom przygnieść boerów. Gdyby obie rzeszpospolite zachowały swoją niepodległość, za lat kilka walka może zawrzeć na nowo w warunkach o wiele niekorzystniejszych dla Anglii. Boerzy wiedzą o tem dobrze i dla tego jedynie wyciągnęli rękę do zgody, aby skoro się chwycą najrozpaczliwszych sposobów wojowania, do upadłego mieć usprawiedliwienie, że popchnęła ich do tej ostateczności chęć uniknięcia zagłady. Angliki radziby może uniknąć tej ostateczności, wiedzą bowiem dobrze, na jakie niebezpieczeństwo narażoną będzie armia Robertsa, gdy po wzięciu Bloemfonteinu ruszy ku Pretoryi i setki mil oddali się od swych podstaw operacyjnych.

To też pomimo powszechnego zapału nie brak w samej Anglii głosów trzeźwych, nawołujących do pokoju. Anglia do chwili obecnej wydała już na wojnę 100 milionów funtów szterlingów i straciła 10,000 ludzi. Ile kosztować będzie wojna do końca? Ile jeszcze ludzi pochłonie? któż obliczyć zdoła, a przecież i po zupełnym pokonaniu boerów trzeba będzie trzymać silną armię w koloniach południowej Afryki, co nawet dla bogatej Anglii stanowi ciężar prawie nie do zniesienia.

Telegramy.

Lwów, 13 marca. Kilkuset techników zaległo obszerny przedsiónek politechniki, oczekując zapowiedzianego zarządzenia rektora. O 12 w południe rektor zarządził zamknięcie politechniki. Sekretarz p. Rosinkiewicz zszedł z kancelaryi rektoratu na dół i przybił na tablicy przedsiónek następujące pismo: „Szkołę zamykam aż do dalszego zarządzenia. Rektor Niementowski”.

Studenci zebrali się na podwórzu i chwaliли się, że solidaryzują z treścią choć nie z formą demonstracji i postanawiają przy nowych wpisach nie odpowiadać na żadne pytania, dotyczące tej demonstracji. Tę rezolucję podpisało 500 słuchaczy. Dr. Niementowski był w tym czasie na naradzie u namiestnika. Zarządzenie rekrutatu nie wywarło na młodzieży wrażenia.

Praga, 13 marca. Policja wcześniej wiedziała, że na placu św. Wacława mają się odbyć demonstracje. Mimo to, nie zdołano zapobiedz wybrykom. Około godziny 5 po południu straż konna rzuciła się na tłum, który rzucał kamieniami. Ponieważ kilkunastu policjantów poniosło rany, przeto inni wydobyli szable i zaczęli rąbać tłum. Przyszło do walki ręcznej i nastąpiły liczne aresztowania. Tłum zniszczył front gmachu dziennika czeskiego „Politik.” Aresztowanych przeprowadzono podwórzami do aresztów policyjnych z obawy, by ich tłum nie obił.

Wiedeń, 14 marca. Cesarz ułaskawił część osób, skazanych na Morawach za demonstracje czesko narodowe, urządzone przed komisją kontroli wojskowej.

Wiedeń, 14 marca. Cesarz przyjmował nowe prezydium izby deputowanych, złożone z d-ra Fuchsa, Pradego i Zaczka. Monarcha wyraził życzenie, aby parlament robił należyty użytek ze swoich praw konstytucyjnych i pilną pracą składał dowody, że troszczy się o dobro ludów. Do Zaczka powiedział cesarz, że jest najlaskawiej usposobiony dla narodu czeskiego. Obu wiceprezesów wezwał monarcha, aby wpływem swoim przyczyniali się do dzieła uspokojenia i zgody.

Paryż, 14 marca. Dzienniki donoszą, że przybyły do Laurenc Marques sekretarz rządu oranżskiego, Fischer, ma w Kapsztadzie odbyć konferencję z pełnomocnikami marszałka Robertsa. Od przebiegu ich zależy, czy Fischer uda się do głównej kwatery Robertsa, aby z nim osobiście traktować o pokój.

Londyn, 14 marca. Kawaleria angielska w odległości 6 mil od Klareklof i Szefferstown rozpoczęła bitwę z nieprzyjacielem. Boerowie stracili sześciu zabitych i rannych. Po stronie angielskiej jeden żołnierz lekko ranny.

Ladysmith, 14 marca. Pozycję Biggersberg zajęły główne siły boerów. Generał Joubert znajduje się w Glencoe.

Pretorya, 13 marca. Do „Daily Mail” donoszą, że odbyła się tu konferencja, na którą zaproszono 10 konsulów zagranicznych. Krüger prosił ich, ażeby zwrócili się do swoich rządów o pośrednictwo celem zakończenia rozlewu krwi.

Londyn, 14 marca. „Saint James Gazette” ogłasza z autentycznego źródła ułożony już jakoby plan wojny, jaką Francja zamierza wydać Anglii. W sierpniu ma nastąpić mobilizacja czterech korpusów armii, a mianowicie: czwartego, piątego, dziewiątego i dziesiątego, tudzież dwóch specjalnych dywizji konnych. Naczelną komendę objąć ma gen. Jamont. Dalej mają być przygotowane trzy brygady w Alżierze, które skoncentrowałyby się na granicy maurytańskiej.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL VICTORIA. Boehne ze Zgierza — Mandelbroit z Wilna — Gurewicz z Białegostoku — Schiffman, Apfelweig, Blumenthal, Hassenberg, Finkelstein i Goldstein z Warszawy — Rajewski oficer z Tomaszowa — Lermontow sędzia z Piotrkowa.

HOTEL POLSKI. Borowski z Słomnik — Gołaszewski i Eizen z Warszawy — Wud z Anglii — Rozenblum z Białegostoku — Andrejew z Petersburga — Grabowski z Warszawy.

OGŁOSZENIE.

6-ty JARMARK WIOSENSNY

w mieście gubernialnem PIOTRKOWIE.

Na konie, inwentarz, narzędzia rolnicze, powozy, bryczki, uprzęż i t. p.

rozpocznie się w d. 6 (19) Marca 1900 r., t. j. w poniedziałek.

WIKTOR CZAJEWSKI.

Katedra Św. Jana w Warszawie

w 100-letnią rocznicę zamienienia kolegiaty na katedrę.

Książka ozdobiona 80 rysunkami i portretami, wydanie ozdobne.

ZAWIERA: Początki kościoła i kolegiaty warszawska. Uposażenie duchowieństwa i kościoła. Dobrodzieje kolegiaty. Pierwsze kaplice. Fundacje i zapisy. Ostatni książęta mazowieccy. Dzieje kościoła w XVI wieku. Pomniki z XVI wieku. Pierwszy synod warszawski. Anna Jagiellonka. Epoka Zygmunta III-go. Wielki ołtarz. Kaznodzieje. Pomniki z XVII wieku. Epoka Władysława IV. Koronacja Cecylii Renaty. Kaplica Arcybactwa literackiego. Pomniki zniszczone w XVII wieku. Jan Kazimierz. Michał Korybut Wiśniowiecki. Kolegiata za panowania Jana III. Ołtarze. Kaplice. Bezkrólewie. Epoka Stanisławoska. Kościół św. Jana zostaje katedralnym. Biskupi. Arcybiskupi. Metropolici. Ostatnia restauracja świątyni. Przypisy.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w redakcyi „Rozwoju“.

WARSZAWSKA PRALNIA CHEMICZNA,
FARBIARNIA i SZTUCZNA CEROWNIA
p. f. „HELENA“

Piotrkowska № III w Łodzi. Telefon № 851,

przyjmuje garderobę damską i męską, koronki, firanki, portyery, dywany, meble do prania i czyszczenia. Materyały do dekatyzowania. Zakład wykonywa wszelkie roboty w zakresie pralni chemicznej wchodzące starannie, tanio i prędko, na żądanie w 24 godzin.
 55—25—24

KANCELARYA SZKOŁY MUZYCZNEJ

PIOTRKOWSKA № 86,

przyjmuje w dalszym ciągu zapisy uczniów na wszystkie instrumenta **rznięte, dęte i śpiew, lekcye rozłożone na przedpołudnie od 9 do 2, popołudnie od 2 do 7, dla uczniów innych zakładów nankowych i wieczorne od 7 do 10. Deklamacya od godz. 2 do 3.**

Sprzedaż za gotówkę i na spłaty częściowe.

Łóżka żelazne od 3 rb. 35 kop., łóżeczka dziecięce, kołyski, wózki, welocepedy, wanny, wanienki, kubły, klozety, materace, naczynia kuchenne, kasетки do pieniędzy, oszczędnościowe, meble ogrodowe itd., poleca

SKŁAD FABRYCZNY 137—104—9

Akcyjnego Towarzystwa Wł Gostyński i S-ka

Łódź, Piotrkowska № 81,

tamże przyjmują się obstalunki na roboty konstrukcyjne: okna, drzwi, bramy itd.

Sprzedaż za gotówkę i na spłaty częściowe.

SKŁAD RAM i OBRAZÓW

C. W. Hartmana

poleca Szanownej Publiczności:

Obrazy treści religijnej różnej wielkości, obrazki do książek, arkuszowe obrazki, krzyże srebrne, niklowe i drewniane, lichtarze, oraz krzyżki, medaliki, koronki, różańce, pamiątki do pierwszej Komunii św., książki do nabożeństwa, broszury, w ogóle wszystko co wchodzi w zakres artykułów religijnych **po cenach najniższych**

C. W. HARTMAN, Mikołajewska № 40. 240—9—5

Nagrody rb. 20

w niedzielę między 5—8 wieczorem zgubiono na ul. Skwerowej, Dzielnej, Piotrkowskiej lub w tramwaju na Dzielnej zegarek damski emaliowany z perełkami fabryki Czapka, stanowiący drogą pamiątkę. Uczciwy znalazca zechce zwrócić takowy na ul. Skwerową № 18 m. 5 za powyższą nagrodą. 284—3—3

Potrzebne są zdolne

Staniczarki i spódniczarki

ul. Cegielniana № 38.

283—3—3

DO PRACOWNI

J. KARWOWSKIEJ

Piotrkowska № 92, mieszk. 75,

potrzebne zdolne staniczarki.

Cyrk ogrzewany.

Cyrk A. DEVIGNÉ

W czwartek dnia 15 marca wielkie przedstawienie w którym przyjmie udział cała trupa cyrkowa i balet. Wyższa tresura psa, występ Heleny Corradini. Wielka komiczna pantomina z rozmową, śpiewem i tańcami p. t. „U dyrektora szansonetek“. Jutro benefis dyrektorowej cyrku Adelliny Devigné. Jest w próbie wielka specjalna historyczno-wojenna pantomina p. t. „Angielsko-transwalska wojna“ czyli „Epizod wojny angiłków z burami“ w 16 obrazkach, w której przyjmie udział do 200 osób i 3 orkiestry muzyki.

Z poważaniem

30—37

Dyrektor A. DEVIGNÉ.

Zaginęła karta pobytu wydana z magistratu m. Łodzi na imię Magdalena Druż. 328—3—1

IV-klasowy Zakład Naukowy Żeński JANINY TYMIENIECKIEJ

przy ulicy Piotrkowskiej № 17.

PROGRAM WYKŁADU GIMNAZJALNY.

Kursy języków obcych dla uczenia miejscowych po za godzinami szkolnymi. Dla osób dorosłych na przystępnych warunkach.

Zapisy odbywają się codziennie. Bezpłatna nauka czytania i pisanja w niedziele i dni świąteczne dla kobiet dorosłych i dziewcząt fabrycznych rozpoczęły się od Nowego Roku 1900 przy szkole żeńskiej prywatnej Janiny Tymienieckiej przy ulicy Piotrkowskiej pod № 17.

Drukarnia
 AKCYDENSOWA
 i LITOGRAFIA

J. SZCZESŃEWSKIEGO i S-ki
 Łódź, Piotrkowska 141. 
 Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące, wykonywa starannie, punktualnie i po cenach umiarkowanych.
 Posiada na składzie wszelkie druki, przepisane, prawem fabrycznym.

Administracja

„MŁECZARNI ZIEMIAŃSKIEJ“

DZIELNA № 30,

(Filia I Piotrkowska №. 84).

ma honor zawiadomić Sz. Publiczność, że codziennie dostać może świeżego masła, które się na miejscu wyrabia, jak również śmietanki kwaśnej, śmietanki słodkiej i na zamówienie kremowej; mleko dwa razy dziennie świeżo sprzedaje się w Zakładzie. Wózkami rozwozi się po mieście i na żądanie roznosi się po domach po 10 kop. flakon.

Masło dobre kuchenne po 32 kop. funt.

Z powodu zwinięcia naszego składu na ul. **Piotrkowskiej 49**,
urządzona zostaje **detaliczna sprzedaż materyałów**
na suknie damskie po cenach fabrycznych, od środy
14 marca do 25 marca.

AKCYJNE TOWARZYSTWO ZAKŁADÓW PRZEMYSŁOWYCH

„SAXONIA“

dawniej WŁAD. BARJCH.

276—3—2



Akcyjne Towarzystwo



Zakładów Ceramicznych

Dziewulski i Lange.

FABRYKA w OPOCZNIE

nagrodzona Złotym Medalem na wystawie Kijowskiej 1879 r.

WYRABIA I POLECA:

Posadzkę terrakotową gładką i rzymską w różnych kolorach i deseniach, dywanową, bramową, trotoarową i fabryczną—w cenie od 95 kop. za łokieć kwadr.
Do pomieszczeń drugorzędnych zamiast posadzek cementowych, asfaltowych itp. polecamy nie wiele droższe w cenie, o wiele zaś praktyczniejsze posadzki brukowe.

Płytki licowe do wykładania frontów domów i ścian.

Cegłę ogniotrwałą do najwyższej temperatury, wysokiego gatunku, formatu zwykłego, fasonową, do wielkich pieców, kopalaków, pieców wapiennych itp.

Zaprawę gotową i glinę ogniotrwałą po cenach przystępnych.

Zamówienia przyjmuje Zarząd—Warszawa, Włodzimierska № 14. Telefonu № 1158. Katalogi ilustrowane, cenniki i próby na miejscu i na żądanie.—Upraszamy Szan. naszych Odbiorców o wczesne zamówienia. W końcu roku bieżącego będzie w ruch puszczona druga fabryka w Sławińsku gub. Charkowskiej. 159-2-2

PRACOWNIA KAPELUSZY DAMSKICH

„HELENA“

PIOTRKOWSKA Nr. 138,

poleca w bieżącym sezonie kapelusze w najświeższych fasonach.

Szkoła rzemiosł dla kobiet

ZOFII KNOROWSKIEJ

ulica Piotrkowska Nr. 14, mieszk. 6.

Tamże są udzielane następujące przedmioty: Krój i szycie sukien, gorsetów i bielizny, stroje, hafty, krawaty, introligatorstwo, kwiaty sztuczne, heliominatury, wypalanie na drzewie i skórze, malowanie na porcelanie, atłasie, szkle i t. p. Kurs malowania metalicznymi farbami: na aksamicie, atłasie i sukniach. Za całą naukę 10 lekcyj płać 5 rb. Szkoła wydaje dyplomy.

146—8—8

KLEJ I ŻELATYNA

skład fabryczny

Pierwszej Warsz. Fabryki żelatyny i kleju
W-ch Szwede, Górski, Wolmer i S-ka
poleca

Ludwik Glük

Łódź, ul. Zielona № 5.

261-6-6

Nowo-otworzona Pracownia pończoch

przyjmuje wszelkie roboty w zakresie pończosznictwa wchodzące, z własnej i swej wełny, jak również podejmuje się nadrobienia pończoch i wszelkich reperacji, które wykonywa z największą akuracją i po cenach umiarkowanych.

Piotrkowska № 142 m. 12.

257—10—5

Pł. Ogniotrwały mineralny izolacyjny materyał

dla aparatów i rur z przegrzaną parą w formie cegieł i łupin o bardzo małym ciężarze gatunkowym i przez to o wysokiej izolacyjnej sile. Przy wszystkich urządzeniach z przegrzaną parą **systemu Heringa** z najlepszym skutkiem używany polecam

Michał Rosicki. Telefon.

78—20—16

Dr. J. Rosenblatt

Specjalista chorób

uszu, nosa, gardła i zbroczeń mowy

Przyjmuje od 9—11 r. i od 4—7 popoł.

w niedzielę od 9—11 r. i od 2—4 popoł

Łódź, Zawadzka № 4.

Dr. Sonnenberg

wyłącznie choroby skórne i weneryczne.

Ulica Cegelniana Nr. 14.

Przyjmuje od g. 10 rano do 1 ppt i od 3—8 po poł.

Ogłoszenia drobne.

A kuszerka przyjmuje panie na czas dłuższy. Udziela porad swej specjalności. Pokoje oddzielne, wspólne z nowoczesnymi wygodami. Cena przystępna. Zielna № 29, I-sze piętro, front róg Świętokrzyskiej w Warszawie. 2—52—23

Jest do sprzedania stół i sześć krzeseł, ul. Piotrkowska № 145, m. 26.

324—3—2

Cheąc powiększyć orkiestrę teatru ludowego w Łodzi, zapraszam zdolnych amatorów muzycznych na różnych instrumentach. Zgłosić się do dyrektora orkiestry—Długa № 23 m. 15. 327—1—1

Dnia 12 marca w poniedziałek przybiła się suczka mała srokata na ulicę Średnią № 31. Właściciel takowej może się zgłosić pod tenże № do stroża.

326—3—1

Futro męskie w dobrym stanie tania do sprzedania. Wiadomość ulica Średnia № 20 m. 3, I-sze piętro lewa oficyna.

243—3—d

Mężczyzna w sile wieku, poważny, pracowity i sumienny, obeznany z przepisami administracyjnymi, poszukuje posady biurowej do prowadzenia meldunków w zakładach fabrycznych, magazyniera, dozorca, administratora, zarządzającego lub na wyjazd. Na żądanie może złożyć kaucję w gotówiznie. Oferty przyjmuje redakcja „Rozwoju“ pod lit. K. K. 329—1—1

Obiady prywatne. Ul. Przejazd № 8 m. 9. Mogą być wysyłane do domów.

Obiady prywatne, smaczne i zdrowe, po 40 i 50 kop. Piotrkowska № 93 m. 15. d.—

Osoba znająca krawiecczyznę poszukuje pracy w domach prywatnych lub w magazynach. Ul. Widzewska № 127 m. 6.

319—3—2

Potrzebni zdolni czeladnicy introligatorscy do zakładu Józefa Nowackiego oraz chłopcy na praktykę. Łódź, ul. Zawadzka № 17. 321—3—2

Potrzebne są dwie zdolne prasowaczki koszularki i drobiazdzarki. Ul. Widzewska № 10 róg Średniej, pralnia. 3—3

Potrzebne są zdolne maszynistki. Wiadomość „Pierwsza Warszawska Konkurencja“ ul. Piotrkowska № 41. Tamże potrzebny zdolny ekspedjent. 312-3-3

Uczeń szkoły przemysłowej klasy wyższej poszukuje korepetycji lub kondycji. Oferty w redakcji „Rozwoju“ pod liczbą 18. 183—d.

Wykwalifikowana buchalterka, poszukuje odpowiedniej posady. Oferty w redakcji „Rozwoju“ dla buchalterki. 289—12—188

Zaginęła karta bytu na imię Józefa Kostalska wydana w magistracie m. Łodzi. 314—3—3

Z powodu wyjazdu jest do sprzedania, sklep rzeźniczy ul. Przejazd № 51. 316—3—2

Zaginęła karta pobytu wydana w magistracie m. Łodzi na imię Józefa Stanczyk. 322—3—2

Zaginął paszport wydany z gubernii piotrkowskiej pow. łaskiego na imię Józefa Oleinika. 323—3—2

Z powodu wyjazdu do sprzedania 2 łóżka masywne machoniowe z materacami sprężynowymi, 2 szafki nocne, umywalka. Ul. S-ej Anny № 19 m. 4. 318-2-2